

Marcin Kruszyński

Uniwersytet w Siedlcach

Ale historia!

## Pocztówka spod Krzyża Południa: poseł RP w Rio de Janeiro Tadeusz Skowroński i jego pierwsze brazylijskie odkrycia (1938-1939).

**B**razylia znajdowała się znacznie bliżej II RP, niż mogło się to wydawać z czysto geograficznego usytuowania obu krajów. Od drugiej połowy XIX w. do 1914 r., w trakcie różnych fal tzw. gorączki brazylijskiej, pod Krzyżem Południa zamieszkało prawdopodobnie do stu piętnastu tysięcy osób z terenów Polski. Wyjeżdżano tam też i po 1918 r. w poszukiwaniu lepszego miejsca do życia. Zmuszało do tego przeludnienie wsi, mimo realizowanej sukcesywnie reformy rolnej z 1925 r. W okresie międzywojennym swój dom odkryło tam następne ponad czterdzieści tysięcy Polaków. W związku z tym znaczne miejsce pośród placówek dyplomatycznych ówczesnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) zajmowało Poselstwo RP w Rio de Janeiro. Jej ostatnim kierownikiem był Tadeusz Skowroński, szefujący przedstawicielstwu w latach 1938-1945. To, jak poseł widział Brazylię stanowi temat jednej z moich najnowszych książek, która ukaże się w 2026 r. Do jej lektury już teraz serdecznie wszystkich zapraszam.



Tymczasem anonując tę publikację potencjalnym Czytelnikom, pragnę zwrócić uwagę na kilka refleksji Skowrońskiego, związanych z początkowymi tygodniami jego pobytu za Atlantykiem. Urzędnik ten miał doświadczenie w pracy konsularno-dyplomatycznej, ale nie wiązało się ono z obszarem Ameryki Południowej. Wyruszał tam jako świetnie wykształcony ziemianin, dumny przedstawiciel wielkiego narodu, skutecznie opierającego się długoletniej opresji zaborców, wreszcie był reprezentantem „białego człowieka” z fundamentalnie eurocentrycznego zakątką świata. Te wszystkie perspektywy towarzyszyły mu w zetknięciu z Brazylią oraz jej mieszkańcami – budującymi własną odrębność akurat na zasadzie antagonizmu z tym co europejskie i z tym co kolonialne. Przypominał nieco Davida Livingstone’a, który kilkadziesiąt lat wcześniej wyprawiał się w niezbadane tereny. W nieznane tereny wyprawiał się teraz ubrany w smoking poseł z Polski.

Andrzej Sapkowski zanotował, że „nigdy nie ma drugiej okazji, żeby zrobić pierwsze wrażenie”. Stąd spostrzeżenia Skowrońskiego, w kontekście jego kilkuletniego pobytu za oceanem, są istotne. Po pierwsze więc, od razu zareagował pesymistycznie na sy-

tuację swych rodaków. „Niewiele mogę wymagać od ludzi skupionych na walce z przyrodą” – zanotował w jednym z inicjalnych raportów, nadesłanych do centrali MSZ w Warszawie. Brazylijska codzienność wiązała się z niehumanitarnym ciężkim karczowaniem lasów oraz pracą w nieznośnych warunkach klimatycznych. W konsekwencji, mówiąc wprost, pielęgnowanie polskości odsuwało się na dalszy, wręcz trzeciorzędny plan. Autoafirmacja uczuć patriotycznych wydawała się nienaturalna również z tej przyczyny, że wśród Polonii dominowali chłopci pozbawieni wykształcenia, a co za tym idzie – z deficytem świadomości społecznej. Skowroński, niczym we własnym majątku ziemskim, widział w nich narodowościowych statystów, wyłącznie bądź niemal wyłącznie bazujących na wartościach merkantylnych. „Bycie Polakiem nie przekładało się na nic praktycznego” – zauważył dyplomata w innym sprawozdaniu.

Po drugie, siłą wiążącą z dawnym krajem, w opinii Skowrońskiego, nie okazał się nawet katolicyzm. Sądził paradoksalnie, że „religia ta łączyła [...] z Brazylią”. Na czym miał polegać tenże paradoks? Przybyśże z ziem polskich i *lokalsi* mentalnie poruszali się blisko siebie. I jedni, i drudzy – czyli Polacy i Brazylijczycy – bazowali na identycznym kościele wartości religijnych, następnie lokowali się w tożsamym, historycznie zdeterminowanym systemie produkcji społecznej. Zbliżała ich zatem zawartość umysłów, wykraczająca poza struktury państwowe. Kojarzymy to z dziejów: chłop zawsze pozostawał chłopem, choćby nie wiadomo jak się starał. W tym przypadku Brazylija uzyskiwała status miejsca realnego (i finałowego) przeznaczenia dla chłopca z Polski, przemienionego teraz w chłopca z Brazylii. Tutaj odbywało się nauczanie świata, widzianego już przez pryzmat brazylijski. Jeśli zaś w logice imigrantów przyszłość łączyła się z nową ojczyzną, to też np. nauka w szkole zwiększała adaptację dzieci z miejscowym otoczeniem. Rodziły się one często pod Krzyżem Południa, a „[...] o Polsce w domach nikt nie opowiada, bo rodzice sami jej nie znają” – konstatował poseł.

W Brazylii odbywała się wówczas tzw. akcja nacjonalizacyjna, której patronował prezydent państwa Getúlio Vargas (okres *Estado Novo*). Polityk ten dążył do odseparowania mieszkańców od dawnych korzeni. Jego radykalny program wiązał się z ujednoliceniem językowym, kulturowym i politycznym tamtejszego społeczeństwa. Ta próba budowania nowoczesnego narodu nie znajdowała żadnych wyjątków. Stąd również Polacy znaleźli się pod presją, Skowroński zaś nie dysponował siłą mogącą się temu przeciwstawić.

Poseł stawał się politykiem peryferyjnym dla Brazylijczyków (piszę o tym w książce), gubiąc się we wła-

snym, europocentrycznym spojrzeniu na rzeczywistość. Ciekawe wszak, że od początku kreował pewne konstrukty, mające za zadanie przybliżenie Polski i Brazylii, nieco wbrew wszystkiemu. W tym krótkim eseju przywołam jedynie jedną z rozmów polskiego dyplomaty, jaką przeprowadził ze zwierzchnikiem tamtejszego MSZ, Osvaldem Aranhą w 1938 r. W trakcie spotkania Polak zestawiał Vargasa z Józefem Piłsudskim, uważając obu mężów stanu za wizjonerów o władniętych myślą zachowania podmiotowości narodowej. Obu określał mianem ojców niepodległości. Skowroński przekonywał Aranhę o kulturowym, dziejowym powinowactwie Warszawy i Rio de Janeiro – dzisiaj rzeczy te brzmią przynajmniej zaskakująco. Wtedy chodziło o stworzenie planu na ułożenie bilateralnych stosunków, z uzyskaniem wyjątkowego traktowania dla Polaków. Zresztą, śledząc z perspektywy czasu np. politykę wewnętrzną Vargasa oraz Piłsudskiego, daje się rzeczywiście odnaleźć kilka punktów stykowych. Niemniej jest to temat na inne rozważania.

Dyplomata konsekwentnie rozmawiał z brazylijskimi partnerami, w dyskusjach zachowywał umiar, nie chcąc dopuścić do żadnego konfliktu. Bał się doprowadzić do sytuacji, określanej mianem przetargu pozycyjnego, czyli momentu, kiedy zysk którejś ze stron staje się możliwy wyłącznie za cenę straty drugiej strony: „mój zysk, a twoja strata”. W mojej publikacji przekonuję, że od zarania brazylijskiej misji Skowroński rozgrywał partię szachów, ale tylko w swej wyobraźni. Liderzy państwa brazylijskiego nie dołączyli do tych zawodów, ponieważ traktowali II RP... peryferyjnie. Natomiast po wrześniu 1939 r., bliższe kontakty z Polakami mogły skomplikować geopolityczne ułożenie kraju pod Krzyżem Południa, długo starającego się lawirować między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi.

W korespondencji z lat 1938-1939 poseł podkreślał okazywaną mu instytucjonalną życzliwość. Gospodarze z MSZ obiecywali wręcz „adaptację planów” do zgłaszanych oczekiwań, podkreślając, że w tym jednostkowym, polskim wypadku „nie chcą zabraniać kultywowania tradycji, historii, języka, literatury” – informował Skowroński w lutym 1939 r. Jednakże na deklaracjach się kończyło.

Być może europejski Skowroński nie doceniał Brazylijczyków; być może nie wiedział tego, o czym później napisał Tom Clancy, że „dyplomacja nie musi być przyjemna, ważne by była skuteczna”. Pozostał „białym” pośród ludzi, których raczej nie rozumiał. Nic więcej nie zdradzę. Zerknijcie, proszę, do książki.